OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 12-go LUTEGO 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 43

12-II-27 Łódź A. ZP

Kandydatka na gwiazdę filmową odnaleziona w Katowicach

Panna Jadzia wróciła do domu, a „profesor" Morris, anglik z Kleparowa powędrował do kryminału.

Lwów, 12 lutego.

Donieśliśmy niedawno o tajemniczem zniknięciu ze Lwowa 17-letniej p. Jadwigi Teodorowiczówny, córki znanego przemysłowca naftowego z Borysławia. Panna Teodorowiczówna zakochała się w niejakim Rogozińskim z Kleparowa, który w dancingach lwowskich występował jako anglik Morris.

Zdaje się, że to angielskie nazwisko oraz wyjątkowe zalety charlestonowe zaimponowały pannie Jadwidze. Pewnego dnia znikła ze Lwowa wraz z Morrisem. Oboje mieli wyjechać do Ameryki, by w Hollywood, w stolicy kina, podbić wszystkie gwiazdy świata swemi fotogenicznemi talentami.

Niestety, parze romantycznej zabrakło rzeczy najważniejszej w takich wypadkach, mianowicie: dolarów. To też, aby je zdobyć, Morris wpadł na genjalny pomysł. Pojechał z porwaną panną do Katowic i tam wraz z nią rozpoczął szereg imponujących występów tanecznych w różnych kabaretach, ostatnio zaś w kawiarni „Apollo".

Poszukująca p. Teodorowiczówny policja obserwowała oryginalną parę przez jakiś czas, poczem dała znać do Lwowa.

Do Katowic zjechał p. Teodorowicz i naturalnie rozwiał wszelkie wątpliwości policji.

Skarciwszy odpowiednio córeczkę, zabrał ją do Lwowa, zaś prof. Morris z Kleparowa został aresztowany pod zarzutem uprowadzenia nieletniej.

Gwiazdy w Hollywood mogą odetchnąć....

„Niechaj mój wyrok będzie krwią zalany!"

Skazany na więzienie

wyrywa się z rąk policji, wbiega do pokoju dla woźnych sądowych

i tłucze głową o ścianę.

Łódź, 12 lutego.

28-letni Adam Tkacz, robotnik mieszkał u swego szwagra Krawczyka przy ulicy Rokicińskiej 54. Ze względu na to, iż Tkacz zbyt często zaglądał do kieliszka, pomiędzy nim, a szwagrem wynikały awantury.

Szczególnie wojowniczym był Tkacz dnia 23 grudnia ub. roku.

Powróciwszy do domu po libacji pokłócił się z Krawczykiem i począł demolować mieszkanie.

Połamał sprzęty i potłukł lampę.

Przybyły posterunkowy nie mógł się jednak z nim uporać, wobec czego wezwał z komisarjatu przodownika i dwuch posterunkowych.

Tkacz nie chciał się uspokoić i stoczył z policją zaciętą walkę, w czasie której ugryzł w palec przodownika.

Awanturnika wreszcie sprowadzono do komisarjatu.

W dniu wczorajszym Tkacz znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę jego rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Sąd po zbadaniu świadków zajścia oraz mowy prokuratora Kubiaka, skazał go na 3 miesiące więzienia.

Po odczytaniu wyroku wyprowadzono Tkacza z sali sądowej.

Gdy skazany znalazł się na kurytarzu, wyrwał się z rąk posterunkowego i wbiegł do pokoju dla woźnych i począł tłuc głową o ścianę, raniąc się dotkliwie.

— Niech mój wyrok będzie krwią zalany! — zawołał na widok policjanta, który wbiegł do pokoju.

Tkaczowi udzielono pomocy, poczem odprowadzono go do więzienia.

„Biała Dama" wywróżyła nieszczęście

Spłonął dwór, gmina i pół wsi.

Podpalaczką była chora umysłowo 70-letnia matka właściciela majątku.

Wilno, 12 lutego.

Oddawna już krążyły w okolicy tajemnicze opowiadania, jakoby rodzinę Matusiewiczów, właścicieli pięknej rezydencji kresowej i majątku Ćwiecim w gminie jaźnieńskiej w pow. dziśnieńskim miało wkrótce spotkać jakieś nieszczęście. Istniała bowiem legenda, że zawsze, **kiedy we wspaniałym sadzie w środkowej alei lipowej ukaże się widmo białej damy, na dwór zwalą się gromy nieszczęść.**

A właśnie ostatnio służba dworska dostrzegła w tej alei dziwne zjawisko. **Kobieta w bieli krążyła po alei. — Można sobie więc łatwo wyobrazić, jak potężne wrażenie wywołała krwawa łuna nad majątkiem Ćwiecim.** Groźna zapowiedź nieszczęścia sprawdziła się.

W nocy, kiedy wszyscy spoczywali, w głębokim śnie, w stodole wypełnionej snopami żyta i siana z niewiadomej przyczyny wybuchł gwałtowny pożar. W jednej chwili stodoła zamieniła się w słup ognisty. Wicher szalejący tej nocy przerzucił płomienne języki na drugą stodołę. Zrobiło się widno, jak w biały dzień. Ludzie przerażeni powybiegali z domów. Zahypnotyzowani i sterroryzowani gwałtownością żywiołu stali bezradni. W powietrzu rozległy się ryki i kwik przerażonego bydła. Płomienie objęły wszystkie budynki gospodarskie. — Wszelki ratunek był spóźniony.

Pożar z budynków dworskich przerzucił się w kilka minut na wieś. W ogniu stanęły budynki gospodarzy: Piotra, Grzegorza i Michała, braci Sipków.

Pomimo energicznego ratunku wszystko doszczętnie spłonęło.

Zaraz dnia następnego na miejsce tragicznego wypadku zjawiły się władze śledcze.

Nie ulega wątpliwości, że ktoś umyślnie wzniecił pożar.

Dochodzenie dała rzeczywiście wyniki sensacyjne. Wyszło bowiem na jaw, że **podpalaczką była 70-letnia staruszka, matka właściciela majątku, Kazimiera Matusiewicz.**

Aresztowano ją natychmiast.

Aliści okazało się podczas badania, że staruszka jest **chorą umysłowo — w obłakaniu swem stała się sprawczynią tragedji.**

Sprawa Banku Przemysłowego w Krakowie

Prokurator zrzekł się oskarżenia dwu urzędników

Z Krakowa telefonują:

Na toczącej się tu od dłuższego czasu rozprawie sądowej przeciw dyrektorom i urzędnikom Banku przemysłowego prokurator Tokarski zrzekł się oskarżenia dwu urzędników: Mosera i Dronki. Trybunał wobec tego ogłosił natychmiastowy wyrok, uwalniający ich od zarzuconej im zbrodni oszustwa. Wyrok co do dyrektorów i reszty zapadnie jutro.

W czasie bójki

inwalida stracił złotą czaszkę.

Poznań, 12 lutego.

Na dziedzińcu rzeźni miejskiej w Poznaniu, zdarzył się szczególny wypadek, pobił się niejaki Wojciech Hoffman z inwalidą Spaethem.

W czasie tej bójki Spaethowi pękła sztuczna złota czaszka, którą miał wprawioną po kontuzji, doznanej w czasie ubiegłej wielkiej wojny od ułamku granatu. Spaetha musiano odwieść do szpitala miejskiego, gdzie lekarz stwierdził pozatem utratę wzroku, wskutek porażenia nerwu wzrokowego przez pęknięcie osłony czaszki.

Emerytura b. ministra carskiego.

Moskwa, 12 lutego.

Jeden z ostatnich ministrów cesarskich, generał Szuwajew, od października 1917 r. znajdował się w służbie sowietów. W roku 1920 wstąpił do czerwonej armji pracując w dziale wojskowego wyszkolenia a za pracę tę otrzymał na równi z kilkoma rewolucjonistami-marynarzami osobistą emeryturę od rządu sowietów.

Co innego w mowie,
Co innego w głowie.

WSZEM SŁOWICZYM GŁOSZĄ TRELEM,
ŻE KRWAWEGO NIE CHCĄ BOJU,
ŻE SOWIECKIM TYLKO CELEM:
DĄŻYĆ STALE DO POKOJU.

NA ZACHODZIE CZY NA WSCHODZIE,
ŚWIETOBLIWE STROJĄ MINY,
ŁOWIĄ ZYSKI W CUDZEJ SZKODZIE
BOLSZEWICKIE SUKINSYNY.

W. D.

Pretendent do tronu polskiego

i adjutant Wasyla Wyszywanego

aresztowany przez władze polskie za morderstwa rabunkowe.

Wiedeń, 12 lutego.

„Wiener Allgemeine Zeitung" donosi z Bukaresztu, o aresztowaniu b. komendanta oddziału informacyjnego 8 korpusu armji w Czerniowcach, Huculczuka, który był swego czasu adjutantem Wasyla Wyszywanego, znanego pretendenta do tronu ukraińskiego. Według „Wiener Allgemeine Zeitung" Huculczuk był również pretendentem do tronu.

Aresztowanemu udowodniono cały szereg morderstw rabunkowych, m. in. napadł on na wóz pocztowy w okolicy Chocimia i zabrał wówczas 55 miljonów lei.

Zdemaskowanie Huculczuka nastąpiło dzięki władzom polskim. Mianowicie jeden ze wspólników Huculczuka zbiegł do Polski, a ujęty przez władze bezpieczeństwa, przyznał się do współdziałania z bandą pozostającą pod kierownictwem Huculczuka. Władze polskie przekazały aresztowanego członka bandy Szestobusa władzom rumuńskim, donosiciel, nawet gdyby był wspólnikiem bandytów, pozostaje wolny. Szestobusa spotkał los smutny, albowiem banda Huculczuka, odcięła mu głowę, a zwłoki wrzuciła do Dniestru. Po wielu usiłowaniach, udało się władzom rumuńskim aresztować nieuchwytnego bandytę.

Straszna śmierć w obronie wnuczki

Wyrodny syn zabił matkę

Z Warszawy donoszą:

Pod wpływem alkoholu zabił wczoraj swą matkę 36-letni furman Józef Cieślicki.

Cieślicki przyszedł do domu (Krochmalna 57) pod wieczór upity i zły. Bez żadnej przyczyny zaczął znęcać się nad swą 5-letnią córeczką Helenką. W obronie dziewczynki stanęła jej babcia, matka Cieślickiego, 62-letnia staruszka. Wtedy Cieślicki rzucił się na swą matkę i kopnął ją w brzuch tak silnie, że nieszczęśliwa runęła na podłogę i straciła przytomność.

W kilka chwil potem zmarła.

Zwłoki Cieślickiej przewieziono do prosektorjum, zbrodniarza zaś aresztowano. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy 4-go okręgu.

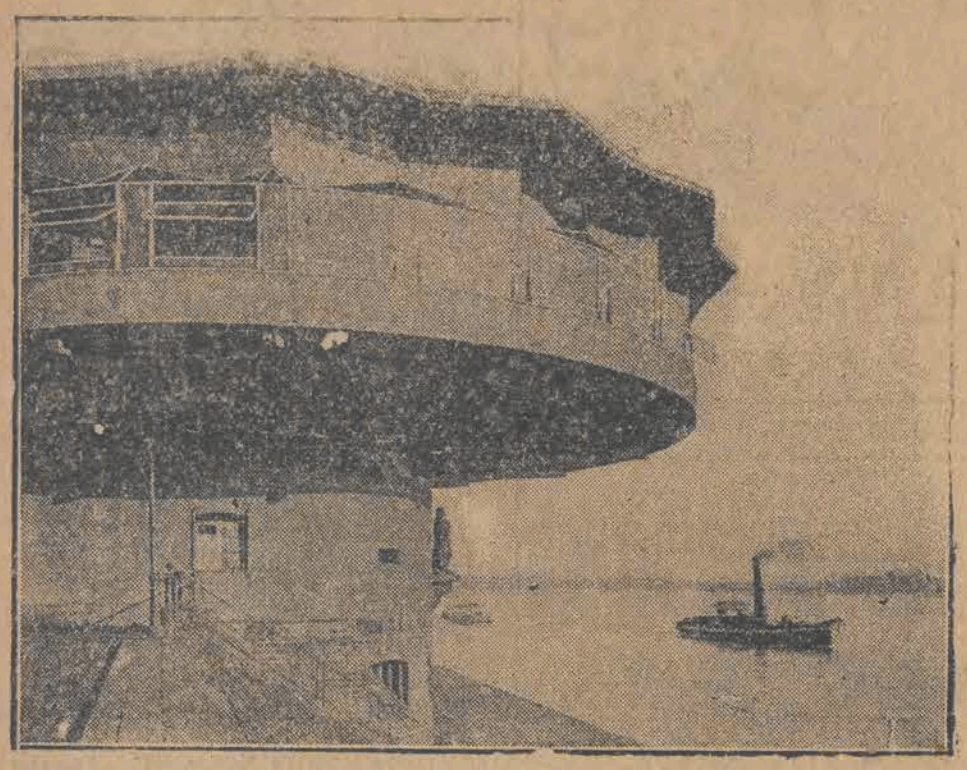

Przed kilku dniami w Kolonii otwarta została nad samym brzegiem Renu restauracja w specjalnie zbudowanym gmachu którego architektoniczne wykończenie i wygląd są z całą pewnością jedyne na świecie.

W Berlinie wprowadzona została uliczna sprzedaż świeżych ryb w kramach automobilowych, zaopatrzonych w urządzenia chłodnicze.

Drukarnia niewidomych w Paryżu.

Slepi zecerzy składają i poprawiają korekty dzieł, przeznaczonych dla ociemniałych.

Bibljoteki, wypożyczalnie i pisma niewidomych

O dwa kroki od łuku triumfalnego w Paryżu, przy ulicy Lauriston znajduje się jedyny w swoim rodzaju zakład, w którym niewidomi sami składają, korygują, drukują i oprawiają książki przeznaczone dla współtowarzyszy ich niedoli.

Jest to filja wielkiego amerykańskiego stowarzyszenia „American Braille Press", które powstało dzięki staraniom i ofiarom pieniężnym Nelsona Cromwella.

Towarzystwo to — początkowo założone w celu pomagania ślepcom wojennym wkrótce rozszerzyło się bardzo i dziś posiada filje w wielu krajach europejskich i wydaje książki w wielu językach.

Pierwsze druki dla ślepców wynaleziono już w wieku XVI. Były to deseczki z wypukłemi literami. Lecz dopiero wiek XVII jest prawdziwym twórcą literatury dla ślepych. Walentyn Hay i Mikołaj Saunderson — oto imiona ludzi, którzy dla najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych dokonali wielkiego dzieła.

Błędem systemu dawnego było, że do palców ślepych mówiono językiem oczów. Dawano bowiem ślepym do czytania wypukłe litery, których poznanie wymaga dotyku niesłychanie precyzyjnego. Epoką w uczeniu czytania ślepców był wynalazek Ludwika Braille w roku 1809.

Opierając się na osobistych doświadczeniach (Hoy, Saunderson i Braille byli ślepi) stworzył on alfabet znakowy bardzo prosty w konstrukcji. System Braille'a polega na kombinacji 6 punktów, ułożonych pierwotnie tak jak szóstka w dominie. Układ geometryczny tych punktów, opuszczenia i t. p. dają 63 kombinacje, pozwalające wyrazić wszystkie litery i znaki pisarskie.

Alfabet Braille'a dzięki swej prostocie i logiczności, szybko stał się uniwersalnym alfabetem ślepych. W parę lat później Foucot wynalazł maszynę do pisania dla ślepych, niesłychanie prostą i łatwą w użyciu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, maszyna ta poszła w zapomnienie i dziś dopiero wyciągnięto ją z pyłu muzealnego, aby ją rozpowszechnić.

W roku 1899 Balquet wynalazł sposób drukowania znaków dla ślepych. Zmniejszyło to o 50 procent grubość niezwykłą książek dla ślepych, które i tak muszą być drukowane na pewnego rodzaju kartonie.

„American Braille Press" wzięła pod uwagę wszystkie te wynalazki, udoskonalając je, i stworzyła pierwszą nowocześnie pomyślaną, drukarnię dla ślepców.

Oto jak się odbywa praca w takiej drukarni: Osoba widząca czyta głośno rękopis, dyktując go do Ediphonu, który notuje to wszystko na płytach woskowych. Następnie płyta oddana bywa osobie ślepej, której diktophon powoli dyktuje słowa zanotowane przez ediphon.

Ślepa osoba wybija usłyszane wyrazy znakami używanemi przez ślepców, przy pomocy specjalnej maszyny elektrycznej do pisania. Ta maszyna, która jest tylko ulepszonym egzemplarzem maszyny Foucot'a, odrazu odlewa matryce cynkowe.

W paryskiej drukarni „American Braille Press" jest 13 takich stenotypistek, które jednocześnie przepisują słowa usłyszane z diktophonu. Korekty dokonuje się w ten sposób, że ślepy czyta osobie widzącej tekst odbity na cynku, zaś osoba widząca zestawia ten tekst z tekstem pisanym zwykłem pismem.

Mniejsze błędy poprawiane bywają odrazu, przy pomocy dłutka i pilnika, większe muszą być raz jeszcze skorygowane w maszynach.

Po skorygowaniu matryce idą pod prasę specjalną, która dzięki wprowadzonym udoskonalenom, może odrazu drukować 4 strony. Na godzinę taka prasa odbija 5000 stron druku dla niewidomych.

Ślepa osoba sprawdza następnie numerację, broszuruje zaś książki osoba widząca.

Aby dać pojęcie o grubości dzieł dla ślepych, powiemy, że dumasowski Hrabia Monte Christo obejmuje 21 tomów po 160 stron. Mały Larousse będzie miał 27 tomów.

Bibljoteka francusku Woille Press obejmuje dziś już około 10.000 tomów. Cała twórczość Francji ma być tam reprezentowana. I dziś już, prócz dzieł klasycznych widzimy całą masę rzeczy nowoczesnych. Tak np. wszystkie dzieła France'a.

W Paryżu jest 6 wypożyczalni książek dla ślepych. W St. Zjednoczonych jest takich bibljotek 55, w Anglji 2, w Belgji 1, w Rumunji 1. W Polsce ani jednej!

American Braille Press wydaje też pisma. „Courrier Braille" ma około miljona abonentów. Po polsku wychodzi miesięcznik: „Zbiór Braile'a". Drukowany jest w Ameryce.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Demoniczne oczy

którym nie mogła oprzeć się żadna kobieta.

Posiadacz ich powędrował do więzienia za oszustwo.

Sąd w Nowym Jorku rozważał niezwykłą sprawę niejakiego Olivera Fullmana, oskarżonego o szereg oszustw, których dopuścił się względem kobiet.

Fullman est typowym nicponiem, który nigdy w życiu nie pracował, choć liczy obecnie 36 lat.

Od lat 18 żyje Fullman wyłącznie na koszt kobiet i trzeba przyznać, że wymagania jego są niemałe.

Jako oskarżycielka występuje pani Aniela Worts, kobieta 44-letnia, która wyznaje, iż przez dwa lata była pod „magicznym wpływem" Fullmana.

— W jaki sposób objawia się ta niezwykła siła? — pyta sędzia.

— Oczy Fullmana mają błysk stali, gdy w nie spojrzałam zdawało mi się, iż przebija mnie sztylety jego spojrzeń, wtedy bezwzględnie poddawałam się jego woli i spełniałam każde życzenie.

Podobne świadectwo wystawia oskarżonemu siedem innych kobiet, które wyzuł z mienia zbrodniczy hipnotyzer.

Sąd skazał Fullmana na 2 lata więzienia.

Zywe reklamy gazet.

Na „Reducie Prasy" w Krakowie siostry STEIGLERÓWNE wystąpiły w kostjumach, wyobrażających pięć dzienników krakowskich.

— Co się stało ... Jak pan wygląda?..
— Jest to nowy wynalazek kostjumowy, chroniący człowieka od grypy, wypadków tramwajowych i zatonięcia...

Nikczemna zemsta odpa onego amanta

Na szosie do Piotrkowa wysadził z auta parę narzeczonych i zniknął w ciemnościach nocy.

Łódź, 12 lutego.

W kołach towarzyskich w Łodzi niesłychane oburzenie wywołał następujący wypadek.

Syn jednego z tutejszych kupców, młodzian, znany zresztą, z wesołego trybu życia od pewnego czasu darzył szczególnemi względami młodą i uroczą córkę majstra, który pracował w fabryce jego ojca. Dziewczyna chętnie wysłuchiwała duserów swego adoratora, była natomiast zupełnie nieczuła na wszelkie propozycje zadzierzgnięcia bliższych węzłów, tem bardziej, iż zaręczona jest z przyjacielem dziecinnych swych lat, studjującym prawo na uniwersytecie w Warszawie.

Mimo to młoda trójka wszędzie bywała razem, gdyż zamożny adorator p. S. nieustannie zapraszał na wesołe wieczory obojga narzeczonych. Przed kilku dniami zabawiano się w sali Malinowej. S. wypił zapewne zbyt wiele, gdyż dość obcesowo rozpoczął mizdrzyć się do cudzej narzeczonej. Na zwróconą mu przez studenta uwagę, odparł, że między przyjaciółmi wszystko może być wspólne. Doszło do ostrej wymiany słów, aż wreszcie S. przeprosił narzeczonych, zwalił winę na alkohol i zaproponował dla zaakcentowania zgody przejażdżkę autem za miasto.

Po kwadransie byli już na szosie prowadzącej do Piotrkowa. Otwarte auto prywatne kupca mknęło wśród fatalnej pogody i nocy. Byłoby im zimno, gdyby nie ciepłe pledy, któremi otulała się szczególnie niewiasta, nosząca pod wieczorowej wyciętej suknią tylko lekkie palto.

Gdy samochód ujechał już około 40 klm. od Łodzi, nagle S. polecił zatrzymać go i prosił przyjaciół swych, by na chwilę wysiedli, ponieważ chce pokazać im coś ciekawego. Mimo nieszczególnych chęci ze strony młodej pary cała trójka wysiadła i poczęła dreptać po szosie wśród deszczu, błota i ciemności. Nagle S. zginął. Zawrócił wśród drogi, wsiadł w auto i kazał szoferowi jechać, pozostawiając parę narzeczonych na szosie.

Auto wróciło okólną drogą, pozostawieni zaś swemu losowi, błąkali się po nocy przez dwie godziny, zanim dostali się do jakiejś chałupy. Dopiero następnego dnia wrócili do Łodzi, gdzie rodzice rozpoczęli już poszukiwania.

Zemsta zawiedzionego „amanta" pociągnęła za sobą poważne skutki, gdyż oboje narzeczeni pochorowali się.

Mąż zamordował żonę

podczas sprzeczki o kochankę.

Zbrodniarz został aresztowany przez policję.

Stanisławów, 12 lutego.

Dymitr Kowbaśniuk, jeden z zamożniejszych gospodarzy we wsi Werbiąż, w powiecie kołomyjskim (woj. Stanisławowskie) udał się przed 2 dniami wraz z parobkiem do lasu po drzewo. W domu pozostała się żona.

Po powrocie z lasu, gdy Kowbaśniuk chciał wejść do mieszkania, drzwi zastał od wewnątrz zamknięte, a na uporczywe stukanie nikt nie odpowiadał. Przy pomocy sąsiadów drzwi wyważono; okropny widok uderzył w oczy obecnych. Na podłodze w kałuży krwi leżała młoda, 25 lat dopiero licząca, żona Kowbaśniuka, Katarzyna, a obok niej rewolwer bębenkowy z trzema wystrzelonemi nabojami, własność męża nieszczęśliwej.

Wszelkie oznaki wskazywały, że Kowbaśniukowa popełniła samobójstwo, a jednak...

Podczas sekcji zwłok lekarze ustalili że każdy z 3 strzałów był śmiertelny i Kowbaśniukowa sama strzelać do siebie nie mogła.

Wszczęto energiczne śledztwo i wtedy parobek Kowbaśniuka zeznał, że gdy obaj z gospodarzem wjechali do lasu, Kowbaśniuk pobiegł do domu po papierosy, lecz powróciwszy po kilkunastu minutach, objawiał wielkie zdenerwowanie.

Na podstawie tych zeznań Kowbaśniuka aresztowano. Początkowo wypierał on się jakiejkolwiek winy, lecz w końcu — poplątawszy się w zeznaniach — oświadczył, że istotnie zamordował żonę w czasie sprzeczki o kochankę.

Po dokonaniu tego czynu, Kowbaśniuk zamknął drzwi na klucz od wewnątrz i przez okno wydostał się na podwórze.

Zabójcę osadzono w więzieniu.

Na giełdzie złodziejskiej

panował popyt na bieliznę i ryby.

Łódź, 12 lutego.

Do mieszkania **Przybylskiego Jakóba** przy ul. Aleksandryjskiej nr. 20, zakradli się w nocy złodzieje, którzy zabrali mu bieliznę i garderobę, wartości 900 złotych.

Z mieszkania **Kamasiewicza** przy ul. Cegielnianej nr. 3, skradziono futro, wartości 2.000 zł.

Jakubowicz Cylli, zam. przy ulicy Gdańskiej nr. 5, skradziono różne rzeczy, wartości 330 zł.

Ze strychu domu nr. 47 przy ulicy Głównej, skradziono bieliznę **Minsberg Reginy**, wartości 800 zł.

Krauze Jakubowi, skradziono ze sklepu przy ul. Zawadzkiej nr. 8, 100 klg. ryb, wartości 800 zł.

Okradziony przez złodzieja złodziej

zaprowadził swego „kolegę" do komisarjatu, gdzie zostali aresztowani — okradający i okradziony

Łódź, 12 lutego.

Adolf Rymarczyk upodobał sobie fach złodziejski.

Wczoraj zdarzył mu się niebywały wypadek w jego karjerze.

Przed południem włóczył się po Bałuckim Rynku. Korzystając z tego, iż jakiś sprzedawca garderoby był zajęty rozmową z kupującym, Rymarczyk zbliżył się dyskretnie, nachylił się nad ladą i ściągnął trzy pary spodni.

Ze zdobyczą udał się do jakiegoś mieszkanka przy ulicy Zgierskiej, gdzie ukrył skradzioną garderobę.

W mieszkanku tym spotkał przypadkowo kolegę po fachu Franciszka Rychla, z którym wszczął rozmowę na temat „zawodowych" stosunków.

Obaj złodziejaszkowie biadali nad zastojem, panującym w tej gałęzi „przemysłu".

Nagle Rychel zauważył spodnie, przyniesione przez Rymarczyka.

— A co to za spodnie? — zapytał.

— Świsnąłem je na Bałuckim Rynku — brzmiała odpowiedź.

Rychlowi zaśmiały się oczy.

Postanowił ukraść te spodnie.

Wychodząc z mieszkania, wyjął je z szafy i zręcznie ukrył pod marynarką. Lecz trudno jest okraść złodzieja.

Rymarczyk przytrzymał swego przyjaciela na gorącym uczynku.

A ty złodzieju! — krzyknął — do komisarjatu! do policji!

I zaprowadził opierającego się kolegę do pobliskiego komisarjatu.

W trakcie dochodzenia okazało się, iż złodziej okradł złodzieja, wobec czego przytrzymano ich razem w areszcie.

Rymarczyk i Rychel znaleźli się przed sądem, który po rozpatrzeniu sprawy skazał ich po 8 miesięcy więzienia.

„Odbijanego!" — krzyknął

i wpakował rywalowi nóż w serce.

Kielce, 13 lutego.

Wieś Grędzew pow. Kielecki, wstrząśnięta została krwawą zabawą karnawałową, która odbyła się tam ubiegłej niedzieli. W karczmie we wsi Grędzew pod Kielcami zebrało się mnóstwo gości.

Przez całą noc tańczono do upadłego, a gdy nad ranem pod wpływem alkoholu atmosfera stała się gorąca, wynikła awantura, która spowodowała morderstwo.

Jeden z miejscowych młodzieńców, Stanisław Prasasiak, całą noc spędził osowiały przy stoliku w kącie izby.

Jego wybrana Zosia Karolówna tańczyła bowiem przez cały czas z Władysławem Adamczykiem z Niewiska.

Prasasiak nie robił jej scen zazdrości.

Chciał zalać robaka, więc wypił tej nocy niemal całą butelkę wódki.

Narzeczona nie zwracała nań wcale uwagi, bawiąc się wybornie w towarzystwie przybysza.

Gdy zaprosił ją raz do tańca, dała mu wymijającą odpowiedź, a po chwili spoczęła w ramionach Adamczyka.

Prasasiak nie mógł pohamować wściekłości.

Zerwał się i skoczył do roztańczonej pary.

— Odbijany! — krzyknął.

Adamczyk jednak zaprotestował. Karolówna zaś również nie chciała zmienić tancerza.

— Uciekaj do swojej wsi, bo cię zabiję! — groził rywalowi Prasasiak.

Prasasiak doskoczył do Karolowny, schwycił ją za rękę, a Adamczyka błyskawicznym ruchem ugodził nożem w serce.

Cios był śmiertelny.

Policja aresztowała mordercę.

Echa sprawy p. Bukowskiego.

Łódź, 12 lutego.

W związku z notatką p. t. „Bukowskiego zgubiła czekolada" z dnia 2 grudnia r. ub., dowiadujemy się, iż p. Bukowski nie przywłaszczył sobie żadnych pieniędzy, lecz zatrzymał jeno, należną mu prowizję z tytułu obrachunku 3-miesięcznego z p. Gostomskim.

Dwa pożary

W fabryce i domu mieszkalnym.

Łódź, 12 lutego.

W dniu wczorajszym dozorca fabryki Lewita i Brzezińskiego, mieszczącej się przy ulicy Sienkiewicza 163, zauważył kłęby dymu, wydobywające się z lokalu fabrycznego.

Zawezwana straż w krótkim czasie stłumiła ogień.

Jak stwierdzono, pożar wybuchł z powodu zapalenia się bawełny w t. zw. gremplach.

***

Wczoraj po południu mieszkańcy domu przy ulicy Południowej 29 zaalarmowani zostali pożarem, który wybuchł w mieszkaniu Moszka Poznańskiego.

Akcją ratunkową zajęli się sąsiedzi, którzy nie mogąc się uporać z szalejącym żywiołem, wezwali straż ogniową.

Przybyły I oddział straży w ciągu kilkunastu minut stłumił ogień.

Przyczyna pożaru — zapalenie się belki w suficie. — Straty dość znaczne.

Tajemniczy gość z Lublina

gonił z nożem w ręce restauratora warszawskiego.

Mozolnie, powoli, ale stale — hotel „Włoski" zdobywa coraz lepszą opinję. Od roku nie zdarzyła się tam żadna awantura — dzięki staranności i energji właścicielki.

Wypadek, o którym mowa poniżej, trudny jest do wytłomaczenia.

W hotelu tym zatrzymał się gość przyjezdny z Lublina. Przedstawił dowody osobiste na nazwisko Aleksandra Iaroszyńskiego. Zajął pokój Nr. 8.

Minęło zaledwie pół godziny, gdy do numeru weszło dwu mężczyzn w towarzystwie kobiety. Prowadzili głośną rozmowę w gwałtownym tonie. Na korytarzu słychać było urywane słowa.

Po chwili zadźwięczał dzwonek. Gdy numerowa zapukała do pokoju gość poprosił o sprowadzenie p. Stanisława Cholewy, właściciela restauracji hotelowej.

Przypuszczając, że przyjezdny ma zamiar zamówić sutą kolację dla swych gości, restaurator stawił się ochoczo na wezwanie. Zaledwie jednak przekroczył próg pokoju, drzwi zamknięto na klucz.

Trzej mężczyźni rzucili się na p. Cholewę. Jeden kopnął go w nogi, drugi uderzył dzwonkiem, trzeci karafką.

Krzyki katowanego obywatela usłyszała właścicielka hotelu. Natychmiast pobiegła do telefonu, by dać znać policji.

Znienacka drzwi od numeru otworzyły się z hałasem. Pan Cholewa wyskoczył na korytarz, a za nim wybiegł gość z Lublina i, wywijając nożem, wrzasnął:

—**Zarżnę! Zarżnę jak barana!**

Nim zjawiła się policja, czwórka awanturników zdołała zrejterować, nie pozostawiwszy żadnego śladu.

Restaurator przypuszcza, że napad jest dalszym ciągiem często powtarzających się pogróżek. W ostatnich czasach jakieś podejrzane osobistości groziły p. Cholewie pobiciem oraz zdemolowaniem lokalu.

— Kiedy poraz pierwszy występowałem w tem mieście, urządziła publiczność szturm do kasy...

— Biedaku, i musiałeś oddać wszystkie pieniądze....

Wypadek w kinie.

Opowiadają, że w jednem z kin łódzkich zdarzył się onegdaj następujący wypadek:

Tuż przed samym końcem przedostatniego seansu wpada do foyer jakiś zdenerwowany jegomość i stara się odrazu dostać na widownię:

— Proszę mnie wpuścić!... W tej chwili!.. Muszę wejść!...

— Przepraszam pana!... — zagroził mu drogę bileter — Pan będzie łaskaw chwileczkę poczekać... Za dziesięć minut rozpocznie się nowy seans!...

— Nie mogę czekać ani chwili!.. Proszę mnie wpuścić!.. Natychmiast!... Muszę ją złapać!...

— Kogo?...

— Moją żonę!... Ona tam siedzi ze swym kochankiem!...

W foyer powstało zamieszanie, bileter pobiegł po dyrektora.

— Przepraszam pana bardzo — rzekł dyrektor po wysłuchaniu historji nieszczęśliwego małżonka — nie mogę dopuścić do tego, by w moim kinie powstał skandal... Jeżeli pan sobie życzy, mogę najwyżej wyprosić pańską żonę z lokalu... Zabierze ją pan do domu i tam może pan urządzać awantury!...

W czasie pauzy dyrektor wszedł na estradę i zwrócił się do publiczności z następującem przemówieniem:

— Szanowne panie!.. W foyer czeka pewien jegomość, który oświadczył, mi przed chwilę, że jego żona siedzi tutaj w kinie ze swym kochankiem.... Ponieważ nie chciałem dopuścić do tego, by w kinie wybuchł skandal, poprosiłem zdenerwowanego małżonka by zatrzymał się na chwilę w foyer, a w międzyczasie wyproszę jego żonę z kina... Dla zatuszowania całej sprawy zgaszę za chwilę światło, a ta z pośród pań, która czuje się winą, będzie łaskawa opuścić widownię... Woźny, zgasić światło!...

Pan dyrektor zeszedł z estrady. Na sali zgaszono światła.

Jakież jednak było zdziwienie dyrektora, biletérów i całej publiczności, gdy po zapaleniu lamp okazało się, że na widowni nie pozostała ani jedna niewiasta....

Ku-Ku.

Radjo
ma wpływ na konsumpcję piwa.

Dziwne pozornie zestawienie. A jednak związek pomiędzy dwoma temi tak daleko odbiegającemi od siebie wytworami ducha ludzkiego stwierdzili piwowarzy angielscy.

Zauważono, mianowicie, w mglistym Albionie stałe zmniejszanie się sprzedaży piwa beczkowego, a natomiast wzrost sprzedaży piwa butelkowego, idąc zaś po nitce do kłębka, niebawem stwierdziły browary, że przyczyną tego zjawiska jest rozwój radjofonji, właściciele bowiem radjoaparatów wolą pić piwo, słuchając w swych mieszkaniach produkcji radjowych, niż spędzać wieczory przy ladzie szynkowej.

Wekslomanja ogarnęła całą Łódź.
Unikat wekslowy z dwunastoma żyrami, wśród których widnieją trzy podpisy łódzkich dyskonterów.
Nowa pasja łodzian nie utrzyma się jednak długo na powierzchni życia

Łódź, 12 lutego.

Miasto nasze żyje ostatnio pod znakiem weksli i protestów.

„Wszystko na raty" —

oto hasło dnia dzisiejszego.

Kupujemy i sprzedajemy na weksle, wszystkie tranzakcje zawieramy na weksle, nawet

żenimy się na weksle,

albowiem posag otrzymujemy nie odrazu w gotówce, lecz na raty — słowem całe nasze życie społeczne

składa się wyłącznie z weksli i— co za tem idzie — protestów.

Wystarczy zresztą spojrzeć na szyldy, wywieszone na murach naszego miasta, by się przekonać, że wyżej przytoczone zdaniem nie jest gołosłowną uwagą, lecz odpowiadającem prawdzie spostrzeżeniem.

Zapasy gotówkowe Łodzi

dawno się już wyczerpały,

miasto nasze dusi się w pętach wzrastającego z dniem każdym kryzysu cóż więc w tem dziwnego, że każdy ratuje się jak może i widzi jedyne wyjście z sytuacji tylko w wekslach, które na razie odgrywając rolę pieniędzy, zaspakajają jego najniezbędniejsze potrzeby.

Że później trzeba za te weksle płacić gotówką, że weksle nie rozwiązują kwestji budżetowej żadnej rodziny —

o tem nikt nie myśli,

to nikogo nie obchodzi i z tego właśnie krótkowzrocznego traktowania poważnej sprawy życiowej wypływają smutne konsekwencje w postaci

wielkiej ilości protestów,

które ostatnio szeroką falą zalewają nasze miasto.

Jako charakterystyczny przykład stosunków, panujących w tej dziedzinie przytoczymy fakt, zaobserwowany przez jednego z naszych czytelników, który przyniósł do redakcji ciekawy dokument wekslowy w postaci blankietu wekslowego, na którym po wielkich trudach zdołaliśmy odcyfrować ni mniej, ni więcej tylko

12 (dosłownie: dwanaście podpisów) różnych żyrantów,

wśród których poznaliśmy między in.

trzy nazwiska znanych łódzkich dyskonterów.

Ciekawy i charakterystyczny dokument, prawda?

Wyżej wspomniany weksel opiewa na sumę stu złotych, ale proszę sobie wyobrazić,

ile wyniosła suma dyskonta

skoro weksel trzykrotnie wędrował do rąk dyskonterów.

Ten napozór drobny i nie nieznaczący wypadek wykazuje jednak dobitnie, że w czasach obecnych w Łodzi

weksel urósł do rozmiarów pieniądza

i świetnie spełnia jego rolę.

— Pan niema gotówki?... Głupstwo, niewarto nawet o tem mówić,

przecież pisać pan chyba umie,

prawda! — więc cóż łatwiejszego, jak podpisać ten maleńki wekselek?...

I odziania podpisuje, mój Boże, bo ostatecznie cóż w tem złego skoro się podpisuje maleńki wekselek, bo przecież żyć trzeba, a o gotówkę dziś w Łodzi tak trudno...

I łodzianie podpisują — podpisuje stary i młody, kto może płacić i kto płacić nie może, bo nawet nie ma widoków na to, że kiedyś będzie mógł weksle wykupić....

Nie jest to wprawdzie nowa pasja łodzian, tak bardzo ulegającym różnym nałogom, mimo to jednak

„wekslomanja" ogarnęła dziś całą Łódź,

jak za dawnych czasów inflacyjnych kiedy kilka podpisanych wekselków czyniło w krótkim stosunkowo czasie biedaka właścicielem przyzwoitego składu manufaktury.

Co dobre jednak było za czasów inflacji

dziś, niestety, może okazać się zgubne

dla nieodpowiedzialnych wystawców wekslowych.

Przypuszczamy więc, że ta nowa manja Łodzi długo się nie utrzyma i już w krótkim czasie wrócimy do starej przedwojennej zasady, uznającej w życiu prywatnem

tylko tranzakcje gotówkowe.

Taniej, racjonalniej i oszczędniej...

— str. —

— Te ryby są nieświeże... — Ależ niemożliwe... Dopiero wczoraj nadeszły...

— Tak, ale skąd?... Pewnie z księżyca!... A stamtąd droga trwa conajmniej kilka miesięcy...

Rzucenie klątwy na „Makkabi"

Członkowie klubu nie będą chowani na cmentarzu, lecz pod płotem.

Radom, 11 lutego.

Cichy, senny, dobroduszny Zwoleń (ziemia Radomska) ma obecnie niebywałą sensację.

Po rynku snują się zdenerwowane sylwetki kupców, którzy głośno dyskutują o tem co zaszło i, co nie daj Boże, mogłoby się zdarzyć, jeżeli zatarg sfer sportowych z gminą żydowską nie będzie załagodzony.

Grupa młodzieży sjonistycznej założyła w Zwoleniu klub piłki nożnej pod nazwą „Makkabi". Członkowie ogromnie przejęli się swemi rolami i wszystkie wolne od zajęć chwili poświęcali hasaniu po murawie.

Pewnego popołudnia, gdy gra wrzała w najlepsze, na boisku zjawił się znienacka miejscowy rabin. Surowem okiem ogarnął zgromadzenie, pokiwał głową i rzekł:

— Tak być nie może!...

Po słowach tych zapanowała złowroga cisza. Gracze oniemieli. Kapitan drużyny próbował coś bąknąć na usprawiedliwienie ,ale rabin przerwał mu zdanie w zarodku i opuścił boisko.

Wypadek ten wywołał w miasteczku konsternację.

Delegaci „Makkabi" próbowali nawiązać rokowania, jednak bezskutecznie.

Niedość na tem. Podczas uroczystego nabożeństwa w synagodze rabin ogłosił że ktokolwiek **ośmieli się grywać** w piłkę nożną, po śmierci nie będzie pochowany na cmentarzu, lecz pod parkanem.

Jednocześnie członkowie bractwa „Hewra - Kadysze" pośpieszyli z oświadczeniem, iż zwłoki sportowców zostaną pozbawione prawa do zabiegów rytualnych.

Wszystko to razem wzięte miało ten skutek, że młodzieńcy „Makkabi" zawiesili chwilowo ćwiczenia. Nie zrezygnowali jednak na przyszłość i szykują się do odwetu.

Kontrakcja ma polegać na bojkocie sklepów, należących do członków tow. „Hewra-Kadysze" oraz do ich krewnia ków.

Ludność miasteczka podzieliła się na dwa wrogie obozy.

Zgon pięknego cygana — Rigo
dla którego porzuciła męża—księżna Chimay.

Słynny i głośny swego czasu, szef węgierskiej orkiestry cygańskiej, mąż księżny Chimay, zmarł w jednym ze szpitali w Nowym Jorku. Ostatnie lata spędził w zupełnej nędzy.

Historja pięknego Riga ma już lat trzydzieści. Był on wówczas bohaterem rozgłośnego romansu z księżną Chimay, który się skończył rozwodem księżny ze starszym od niej mężem i małżeństwem z pięknym cyganem. Główne rozdziały romantycznej historji odbywały się na tle Paryża. Nie było ilustracji, którąby nie była podała wizerunku pięknej księżnej i pięknego Riga.

Nie było pisma któreby, na stronie, poświęconej sensacjom i skandalom, nie drukowało czasem prawdziwych, częściej zmyślonych szczegółów z pożycia młodej pary. Następowały kilkakrotnie pogłoski o ich rozejściu się, o pogodzeniu i tak naprzemian.

Kiedy małżonka cygana zaczęła występować w kabarecie, gdzie się ukazywała w całej nagości, reporterzy wszystkich gazet świata, dobijali się o miejsca wśród widzów i o zaszczyt wywiadów z b. księżną. Od czasu do czasu była też mowa o procesie księżny z jej rodziną i t. d.

Nareszcie ucichło wszystko. Piękna księżna, zestarzawszy się przedwcześnie, zmarła, przed kilkunasty już laty w jednym ze szpitali paryskich. Obecnie zmarł i piękny Rigo. Jest to jedyny fakt, który przywiódł go znów chwilowo po 30-letniej przerwie na pamięć ogółu.

Tajemniczy pan we fraku

jest przedmiotem zainteresowania detektywów londyńskich.

Najlepsi urzędnicy i detektywi policji londyńskiej szukają od kilku dni bez wytchnienia tajemniczego człowieka, który w jednym z najbogatszych domów eleganckiej dzielnicy Park Lane dokonał kradzieży naszyjnika z pereł wartości paru miljonów. Podejrzenie pada na eleganckiego wysmukłego młodzieńca, który krytycznego wieczoru we fraku i cylindrze znajdował się w bliskości owego domu i nagle znikną! bez śladu.

Perły są własnością pani Mosenthal żony bogatego handlarza djamentów z południowej Afryki.

Państwo Mosenthal mają w Park Lane własny pałac, wspaniale urządzony i liczną służbę. Naszyjnik składał się z siedemdziesięciu ośmiu pereł starannie dobieranych przez szereg lat i odznaczających się cudownym blaskiem. Zapięcie było wykonane z brylantów oprawnych w platynę.

W dzień kradzieży, koło godziny 7-ej wieczorem pani Mosenthal zdjęła z szyi naszyjnik i złożyła go w kasetce na stole swego sypialnego pokoju, poczem odeszła do sąsiedniego salonika. Kiedy powróciła po upływie pół godziny naszyjnika już w kasetce nie było. W domu prócz pani domu, jej siostrzeńca i masażystki, było w tym czasie dziesięcioro służby.

Ponieważ zdarzyło się już poprzednio kilka kradzieży u pp. M., dom był stale strzeżony przez specjalnie najętych ludzi.

Wszyscy gubią się w dociekaniach, w jaki sposób złodziej zdołał niespostrzeżenie wejść do mieszkania. Podejrzenie, które padło na nieznanego młodzieńca, tłumaczą w następujący sposób: na dwadzieścia minut przed wykryciem kradzieży przejeżdżał koło domu samochód, w którym siedziało 3-ch panów. Jeden z nich był we fraku. Samochód jechał bardzo wolno, tak że ten ostatni mógł wysiąść nie zatrzymując maszyny w biegu. W krótki czas potem widziano go pędzącego w stronę samochodu, który dogonił i szybko już bardzo odjechał.

Kilku świadków utrzymuje, iż widzieli jak nieznajomy pan wchodził do domu państwa Mosenthal. Stwierdzono, że złodziej, który wszedł do mieszkania frontowem wejściem i otworzył drzwi wytrychem, był w gumowych rękawiczkach, tak, że nie pozostawił żadnych odcisków palców.

Kilka dni przedtem ten sam człowiek kręcił się w okolicy Park Lane szukając rzekomo swej siostry. Nie ulega kwestji, że kradzieży dokonał ktoś bardzo dobrze obznajmiony z rozkładem mieszkania, gdyż tylko w ten sposób mógł w błyskawicznem tempie przeprowadzić swój plan.

Zbawienie duszy... na raty.

Sprytny kawał włoskiego oszusta.

Żyjemy dziś pod znakiem nabywania wszystkiego „na raty", począwszy od szpilki, aż do trumny... Nadmiar towaru jest tak wielki, a popyt tak stosunkowo mały, że kupujący z rozkoszą wysprzedają towar, choćby na byle jakich warunkach.

We Włoszech, w Lombardji, zdarzył się jednak wypadek osobliwy w swoim rodzaju: Oto towarem nabytym „na raty" miało być... **zbawienie duszy.**

Signor Montagnini, 73-letni starzec, otrzymał pewnego dnia tajemniczy list, w którym anonimowy przyjaciel składał mu życzenia wszelakich dóbr doczesnych, przypominając jednak, iż wobec spóźnionego wieku, należałoby pomyśleć już także o przyszłem życiu... Autor listu zaznaczył, że jest wyższym dostojnikiem kościelnym, przyjacielem i doradcą papieża, i **że skłonny jest udać się w pielgrzymce do Rzymu, aby wstawić się tam u Ojca św. o „zbawienie duszy" — pana Montagniniego.** W tym celu jednak prosił o złożenie mu w zapieczętowanej kopercie, o północy, pod drzewem na brzegu wioski... **4.000** lirów.

Starzec przerażony i ucieszony zarazem tajemniczym listem, nie posiadając tak znacznej gotówki, odpisał natychmiast nieznanemu duchownemu, iż **nara zie może udzielić mu tylko 1000 lirów, resztę zaś spłacać będzie „w ratach kwartalnych".** List kończył się gorącą prośbą, aby anonimowy przyjaciel nie zraził się warunkami spłaty i zechciał bezzwłocznie udać się do Rzymu.

Zaraz nazajutrz signos Monttaginni otrzymał odpowiedź iż **dusza jego może być „na raty" odkupiona.** Wedle umowy naiwny starzec złożył 1.000 lirów na wyznaczonem miejscu, poczem z radością opowiedział kilku znajomym o „zapewnionem swem zbawieniu". Przypadkowo dowiedział się o owej „transakcji", również i pewien żołnierz, który ukrył się o północy za umówionem drzewem i **czyhał na tajemniczą postać, która miała zgłosić się po pieniądze.**

Istotnie o północy zjawił się anonimowy „dobroczyńca"; **rzekomym kapłanem okazał się wielokrotnie karany złoczyńca,** który w ten osobliwy sposób postanowił dorobić się majątku. Prawdopodobnie wielu naiwnych dało się namówić na takie ratowanie duszy na raty, gdyż przy spryciarzu znaleziono kilkanaście tysięcy lirów.

Zgon księcia wesołej piosenki

Wykwintny pieśniarz paryski

po 40 latach pracy zmarł na chorobę pracy.

W Paryżu zmarł Ksawery Privas, zwany księciem wesołej piosenki.

Zamilkł najdowcipniejszy poeta bulwarów, który przez lat 40 królował w kabaretach Montmartru i piosenkami śpiewanemi przy gitarze, poruszał serca.

Było to w roku 1893.

W jednym z artystycznych kabaretów Paryża znalazło się przypadkiem kilku naraz matadorów poezji francuskiej, a między nimi poeta Verlaine.

Na estradzie ukazał się trzydziestoletni wówczas Privas i zanucił piosenkę:

A że mam duszę czystą,
zostałem więc lutnistą
i pragnę wszystkie czary
zakląć w ten dźwięk gitary.

Kabaret oszalał z radości.

Stary Verlaine zerwał się z miejsca i podbiegł do estrady. Inni bili brawa i obrzucali kwiatami piosenkarza.

Czuli to wszyscy, że w bagnisku grzechu, w odmęcie zepsucia i gonitwy za złotem wyrósł czysty kwiat poezji.

Privas odrazu stał się popularnym.

Patent na znakomitość dały mu oklaski poetów i braterski pocałunek Verlaine'a, złożony na czole lutnisty.

Przez 40 lat wyśpiewywał Privas swe piosenki w kabaretach paryskich.

Wykwintny jego humor, lekka ironja i beztroska wesołość ujapajały zawsze słuchaczy.

W czasie wojny światowej z pod jego pióra wychodziły pieśni, opiewające bohaterstwo i dolę żołnierza francuskiego.

Z paryskiego Montmartru biegły do okopów i krzepiły dusze żołnierzy wśród walk pod Chemin des Dames i pod Verdunem

A gdy wezmę karabin do ręki,
Z serca wszystkie ulatują męki
i obrzydła mi bulwarów wrzawa,
tylko sława nęci mnie i sława.

Książę wesołej i czystej piosenki zmarł na chorobę serca.

STUDENT z PRAGI

CASINO H. H. EWERS

KONRAD VEIDT

Szkoła Przygotowawcza
Marji Wesołkówny
UL. PIOTRKOWSKA 84
przyjmuje chłopców i dziewczynki od lat 7-miu i gruntownie przysposabia do szkół średnich.
Przy szkole wzorowy zakład frebłowski dla dzieci od lat 4 z gimnastyką rytmiczną i szwedzką.
Zapisy codziennie w godz. szkolnych.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne do celów reprodukcji
RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

24

Pogodny wieczór zimowy. Godzina siódma.

Karol Ekman wyszedł z Grand-Cafe. Zatrzymał się przez chwilę na stopniu, obserwując przewalający się przez ulicę tłum ludzi. Jasna plama na ciemnym tle. Twarzyczka Inki Swolkienówny mignęła mu przed oczami. Wrył się w skłębioną masę i po chwili dotarł do dziewczyny.

— Dobry wieczór, Inko...

— Ryszard?

Uśmiechnęła się przyjaźnie i podała mu rękę na powitanie. Odgarnął rąbek rękawiczki i przytknął usta do wypieszczonego ciała.

— Co słychać

— Jak widzisz, żyję...

Na usta cisnęło mu się zgryźliwe pytanie: „Z kim?". Pohamował się jednak i wszczął beztreściwą, szablonową rozmowę. Opowiadał o ostatnich skandalikach łódzkich, sypnął kilka aktualnych anegdotek, zakomunikował jedną „nadzwyczaj sensacyjną historję" o żonie jakiegoś dyrektora banku, poczem zahaczył o Windhama.

— Słyszałem, żeście się trochę pokłócili...

— Tak...

— Poważnie?

— Jeżeli idzie o mnie, traktuję tę sprawę poważnie. Zerwałam z Karolem wszelkie stosunki.

Zaśmiał się.

— Pogodzicie się, pogodzicie...

— Nie — odparła stanowczym głosem.

Spojrzał na nią zdziwiony. Ściągnęła brwi i powtórzyła:

— Nie...

— I to wszystko przez tę czarną damę?

Potrząsnęła przeczaco głową.

— Nie ciągnij mnie za język... Domyślam się, że Karol i tak ci już wszystko powiedział. Nie czyń sobie zemnie tematu do „skandalików towarzyskich".

— **Źle mnie rozumiesz, Inko — rzekł** nieco urażony. — Jeżeli interesuję się tą sprawą, to tylko dlatego, że chciałbym bardzo, abyście się pogodzili.

— Szkoda gadania: nic z tego nie będzie.

Szli dalej w milczeniu. Ryszard wyczuł, że Inka chciałaby się pozbyć jego towarzystwa. Skręcili w ulicę 6-go Sierpnia.

— Ma teraz randkę — pomyślał, spoglądając z ukosa na Swolkienównę. Była bardzo zakłopotana i zagryzała nerwowo wargi. Pożegnał się i odszedł.

W tej samej chwili z jednej z bram wychyliła się ostrożnie głowa Salki. Widząc, iż młodzieniec zniknął już w ciemnej perspektywie ulicy, poprawiła na sobie chustkę i poszła w ślad za Inką.

Ani Ekman, ani jego towarzyszka nie przypuszczali, że byli przez cały czas śledzeni. Salka chodziła za nimi krok w krok w nieznacznym oddaleniu.

W sercu dziewczyny szalała burza. Więc to jest ona, jego narzeczona. Jak czule do niej przemawia, jak serdecznie się uśmiecha.

Teraz przystanęli, żegnają się. Salka wskoczyła czemprędzej do bramy i myśli gorączkowo, co dalej czynić. Czy iść za nim i z nim załatwić sprawę, czy też z nią. Wybrała to drugie.

Da sobie łatwiej radę z kobietą, a zresztą — on jest jej przecie milszy. Nie ma sumienia, by mu zrobić coś złego.

Teraz wyszła z bramy i już zupełnie śmiało idzie za tą — szczęśliwą. W lewej ręce zaciska kurczowo buteleczkę z kwasem solnym. Otuliła się szczelnie chustką, by nikt nie dostrzegł, co trzyma. A tamta idzie prędko, niemal biegnie, tak, że Salka z trudnością może nadążyć.

Potyka się co chwila i zderza raz po raz z jakimś przechodniem, gdyż nie przestaje przez cały czas myśleć:

— Jak to wszystko zrobić? Bez słowa podejść i chlusnąć żrącym płynem w twarz? Nie, taka zemsta nie ma uroku. Ona chciałaby z nią przedtem pomówić, żeby tamta wiedziała dlaczego to się stało. Że to przez miłość. Jak ja nie, to i ty nie. Dlaczego ty lepsza ode mnie? Że robisz to w modnej sypialni, czy w salonie, a ja u „cioci" Glafiry na żelaznym łóżku? Że ty za suknie, klejnoty, kolacje, a ja za gotówkę? Dlaczego tak ma być na świecie, że jednemu jest za dobrze, a drugiemu podle, jak już gorzej być nie może... Jak ja nie to i ty nie....

Salka wie już, co zrobi. Podejdzie do niej i poprosi do bramy na chwilkę rozmowy. Wszystko jej powie a potem — pryśnie w twarz i ucieknie. Jak złapią — to złapią, jak nie — jeszcze lepiej. (D.c.n.).

Kobiety robią politykę w Ameryce.

Stany Zjednoczone są najbardziej „skobieconym" państwem na świecie.

Prezydent Coolidge zawdzięcza swoje stanowisko kobietom.

Jakkolwiek Ameryka ma dzisiaj jeszcze liczebną **przewagę mężczyzn nad kobietami,** to jednak wpływ kobiet na mężczyzn, a przez nich na życie jest tutaj tak wielki, eż w gruncie rzeczy można **Amerykę uważać za kraj najbardziej skobiecony ze wszystkich cywilizowanych.**

Tłumaczy się to przedewszystkiem tem, że mężczyzna w Ameryce oddany wyłącznie niemal robieniu dolarów niema czasu ani na własny rozwój umysłowy, ani na zajmowanie się sprawami, które dochodu nie pomnażają.

Zato kobieta amerykańska, **która obyczaj otacza takimi przywilejami, rozporządza nadmiarem wolnego czasu** Nic też dziwnego, że wśród plotek, herbatek, zakupów ciągłych i wymyślania coraz nowych toalet, ta i owa znajduje ostatecznie czas także na czytanie pism i książek, że się kształci, zajmuje sztuką, nauką i polityką, czyli tem wszystkiem, na co przeciętny amerykanin przez całe swoje życie nie znajduje chwili wolnego czasu.

W ten sposób dzieje się, że w sprawach sztuki np. kultury, piękna i wogóle rzeczy duchowych **kobieta amerykańska jest instancją decydującą.** W znacznym stopniu należy tu także polityka.

Zagadnienia nowoczesnej polityki są zbyt skomplikowane, aby je można było rozstrzygnąć tak sobie zwyczajnym chłopskim, czy — jak w Ameryce mówią — „końskim" rozumem, bez wszelkiego przygotowania, bez poznania bliższego kwestji danej, jednem słowem bez poświęcenia jej pewnego czasu. I znowu tylko kobieta może to robić w Ameryce. Ona może pilniej i uważniej czytać dzienniki, dłużej nad jakąś sprawą dyskutować i wyrabiać sobie o niej sąd dojrzalszy i lepiej umotywowany, niż mężczyzna, który na to wszystko nie ma całkiem czasu.

Nic więc dziwnego, że **kobieta w Ameryce także i w sprawach polityki staje się nierzadko wręcz autorytetem dla mężczyzny.** To też ogromny wpływ polityczny kobiet w Ameryce jest faktem od dawna ustalonym i uznanym.

Ta sentymentalność, pruderja, rzekomy idealizm, któremi polityka amerykańska tak chętnie przysłaniać lubi swoje bardzo grube i bardzo materjalne i nieidealne cele, wynika nietylko z wrodzonej anglosasom niechęci do nazywania rzeczy swojemi imionami, lecz także właśnie z wpływu kobiet na politykę, na programy i hasła. One to sprawiają, że amerykańscy mężowie stanu tak często występują z charakterystyczną **lezką w oku, że tak chętnie uderzają w tony kaznodziejskie, moralizatorskie, mając na myśli całkiem ordynarne interesy polityczne.**

Dopiero po wojnie w roku 1920 kobiety amerykańskie otrzymały **równouprawnienie polityczne.** Ale nie skorzystały z niego, ponieważ wywierając od dawna wielki wpływ na politykę, nie bardzo się rwały do bezpośredniego w niej udziału. Podobnie jak unikają kuchni domowej, tak stronią od kuchni politycznej, znajdując nie bez słuszności, że swądy i zaduchy tej ostatniej szkodą cerze i nerwom jeszcze bardziej niż wonie przepalonych sosów i tłuszczów.

Przy pierwszych wyborach wyborczynie głosowały masami na kandydatów męskich, **kierując się przy tem względami na ich urodę a jeszcze więcej na to, jak postępują jako mężowie.** Kiedy zaś do kongresu weszła jedyna posłanka z dalekiego t. zw. „dzikiego" zachodu. Kongres jak dla ironji nie wybrał jej do żadnej z komisji, **lecz powierzył jej dozór nad... bufetem.**

Nie zmienia to jednak w niczem faktu, że przy ostatnich wyborach **głównie kobiety zadecydowały o zwycięstwie Coolidgea i partji republikańskiej.** Kandydat demokratyczny Cox wywołał przeciw sobie niechęć w świecie kobiecym, **ponieważ miał nieostrożność na krótko przed wyborami rozwieść się z żoną...** Nadto jak doświadczenie dotychczasowe uczy, kobiety dają się łatwiej niż mężczyźni porywać z jednej strony hasłom religijnym z drugiej zaś różnym wojskowym i wojennym, szowinistycznym imperjalistycznym itp. Wszystkie też te hasła wysuwają właśnie republikanie przedewszystkiem, demokraci zaś tylko chcąc nie chcąc stają z nimi do... licytacji w tym względzie.

W drodze na Daleki Wschód.

W Anglji powtarzają się obecnie obrazki przypominające początek wojny światowej. Odchodzą stamtąd do Chin liczne oddziały i transporty wojskowe. Na zdjęciu widzimy pociąg, naładowany samochodami pancernemi, przeznaczonemi do przewiezienia na Daleki Wschód.

Szczęście w nieszczęściu

rekordzisty samochodowego, Edvidge'a.

Rekordzista samochodowy p. Eldridge, chciał zeszłej soboty pobić rekord wszechświatowy na aerodromie w Montlherie, na 5 do 10 kilometrów. — W tym celu rozpoczął Eldridge jazdę, z szaloną szybkością. Nagle ujrzeli widzowie, że pojazd zrobił dwa lub trzy zwroty, wpadł na bandę, a potem wyskoczył w górę, zrzuciwszy jeźdźca z siedzenia, który zrobiwszy kozła w powietrzu, padł głową na ziemię. Samochód odbiwszy się od bandy, skoczył w górę i znów stanąwszy na czterech kołach, sunął jeszcze kilkadziesiąt metrów. Skok samochodu był tak silny, że przez 30 metrów nie pozostawił ani śladu kół na piasku.

Nareszcie zachwiał się i stanął. Na jakie 40 kroków leżał Eldridge, głęboko zaryty głową w piasek. Myślano, że jest stanowczo trup, tembardziej, ponieważ nie miał na głowie kaska ochronnego. Rzucono się na pomoc. Ujrzano, że cała twarz i oczy zasypane były piaskiem i kamyczkami żwiru. Ponieważ obawiano się, czy nie utracił wzroku, przeniesiono go najpierw do kliniki okulisty.

Po wymyciu i oczyszczeniu ócz, przekonano się, że widzi doskonale. — Tymczasem pacjent zaczął powoli odzyskiwać przytomność. Pomimo to obawiano się, czy nie nastąpiło uszkodzenie czaszki. W drugiej klinice chirurgicznej stwierdzono, że czaszka jest w porządku, a żaden członek nie podległ złamaniu.

Należy to uważać za rodzaj cudu, ponieważ Eldridge jechał w szalonym tempie, około 210 kilometrów na godzinę.

Myślano też, że wypadek, tak szczęśliwie zakończony, przypisać trzeba nagłemu zepsuciu motoru lub kierownicy przy samochodzie. Tymczasem i to się nie stało. Samochód odniósł tylko nieznaczne i powierzchowne uszkodzenia.

110 rocznica śmierci Jana Kilińskiego.

W 110 rocznicę śmierci Jana Kilińskiego odbył się we Lwowie uroczysty obchód ku czci szewca - bohatera. Fotografja nasza przedstawia uczestników zebrania przed pomnikiem Kilińskiego w parku jego imienia.

Szczyt sumienności urzędniczej.

—:—

Urzędnik sam sobie udzielił nagany.

Radca izby obrachunkowej w Paryżu wysłał do prefektury jednego z departamentów północnych surową naganę dla prefekta, zarzucając mu, iż gdyby więcej zajmował się kontrolą, nie byłoby doszło do defraudacji jednego z urzędników.

Pokazało się jednak, że w czasie, kiedy zdarzyła się owa defraudacja, prefektem owego departamentu był właśnie obecny radca izby obrachunkowej, pan Moule. Cała rzecz w tem, czy pan M. wysłał naganę świadomie czy nie? W pierwszym wypadku zdobyłby rekord sumienności urzędniczej.

Na odbywającym się obecnie turnieju szachowym o mistrzostwo Wielkopolski, rozegrali partję z wynikiem remisowym: mistrz Wielkopolski p. Kopa i mistrz Polski, p. Przepiórka (x), zwycięzca słynnego Bogoliubowa na ostatnim turnieju międzynarodowym.

Rozmaitości sportowe.

St. Moritz czy Davos?—Najlepszy napastnik angielski. W Jugosławji walczą o puhar skrzypka Balkovica — 320 klm na godzinę! — Przed wędrówką graczy do klubów ligowych.—Kobiety polskie celują w Europie niezwykłą sportową wytrzymałością.—Piłkarskie mistrzostwa Anglij. — Dlaczego p. Tadeusz Kuchar nie wszedł do zarządu Pogoni? — Konieczna sanacja stosunków w polskiem piłkarstwie.

Pomiędzy miejscowościami St. Moritz i Davos w Szwajcarji rozgorzała rywalizacja i walka o przyznanie organizacji olimpjady zimowej w roku 1928. St. Moritz jest piękniej i bogaciej urządzone, ale nie jest to ośrodek sportowy, ale raczej dancingowy, rozrywkowy, kasynowy, luksusowy, eksploatowana kopalnia złota znudzonej finansjery wszechświatowej. Davos natomiast jest równie dobrze urządzone, ściśle sportowe, szwajcarskie i solidne. Decyzja co do odbycia w jednej z tych miejscowości olimpjady zimowej jeszcze nie nastąpiła.

21-letni Camsel z Midlesborough III liga) jest obecnie najlepszym strzelcem angielskim. Strzelił on w mistrzostwie dotychczas 26 bramek i w ciągu 4 miesięcy obecnego sezonu przewyższy napewno dotychczasowy rekord 44 bramek w sezonie.

Znakomity wirtuoz skrzypek jugosłowiański, Balkovic, ufundował po swym powrocie z Ameryki piękny puhar dla klubówZagrzebia. Rozgrywki są w toku.

Samochód o sile 1000 koni zbudował sobie angielski automobilista i posiadacz wielu rekordów major Segrave. Ma on zamiar w lutym b. r. ustalić na Florydzie nowy rekord światowy szybkości. Zbudowany przez fabrykę Subbeam, olbrzymi długi samochód będzie mógł wedle twierdzenia konstruktora osiągnąć szybkość 320 klm. na godzinę, a więc o 120 klm. blisko więcej, niż ostatni rekord Eldringea. Czy to możliwe wykaże Segrave.

Setki ofert od wielu graczy otrzymały liczne kluby ligowe z prośbą o ewentualne ich przyjęcie. Wrazie rozłamu zezwolenia staną się zbyteczne i wędrówka graczy rozpocznie się w całej pełni. Czyż o tem PZPN zapomina.

Walka między Loteczkową i Polankową w biegach narciarskich dowodzi wyrównania się naszej narciarskiej klasy pań. Obok atrakcji i emocji zawodniczych męskich, mamy już teraz wielką rywalizację i emocję z walk pań w w roku bieżącym. Wogóle kobiety polskie celują może wśród wszystkich kobiet w Europie niezwykłą sportową wytrzymałością i predestynacją.

W lidze angielskiej prowadzi Newcastel United (33 pkt.) przed Burnleyem, Huddersfield Townem i Bolton Wanderersen. W drugiej lidze prowadzi Middelsorouhg. W lidze szkockiej zepchnął słynny Glasgow Rangers długoletniego mistrza Motherwella. Celtic znajduje się na trzeciem miejscu.

Wielkie wrażenie wywołał w polskich kołach sportowych fakt nie wejścia Tadeusza Kuchara do nowego zarządu Pogoni. Najrozmaitsze domysły i pogłoski kursują na ten temat. Z najautentyczniejszego źródła dowiadujemy się, iż Kuchar zapowiedział to jeszcze na konferencji w Krakowie, bowiem stosunki prywatne nie pozwalają mu na zajmowanie się sportem w dotychczasowej mierze. Skądinąd dowiadujemy się, że Kuchar zarezerwował sobie ważniejszy posterunek i działalność sportową w utworzonej lidze. Przemawia to bezwzględnie za tem, iż rozłam w P.Z.P.N. jest stanowczo możliwy w razie niewyłonienia projektu klasy państwowej w łonie PZPN-u i że kluby ligowe będą do tego zmuszone, gdy się ich postulaty w zupełności nie odrzuci. Mylnem byłoby zupełnie sądzić, że Kuchar dlatego nie wszedł do zarządu Pogoni, ponieważ Pogoń zmieniła swą orjentację co do ligi. Wręcz przeciwnie, wiemy z pewnego źródła, że Pogoń zażądała od prof. Dręgiewicza, prezesa nowego zarządu ŁZOPN-u dochowania dyscypliny klubowej i nie jest wykluczoną ponowna jego rezygnacja.

W sferach PZPN-u ciągle jeszcze nie wierzą w możliwość oderwania się czołowych klubów ligowych. Wierzą one, iż uda im się postawić taki projekt, który rozbije solidarność ligowych klubów. Politycy PZPN-u mylą się! A ich obecna pomyłka dyplomatyczna skrupi się na organiźmie jednolitości PZPN-u. We wszystkich związkach państwowych zaistniały już secesje i nigdy nie były one korzystne dla rozwoju organizacji i sportu danych związków. Zamiast ryzykować rozbicie, lepiej przeprowadzić sanację, uznaną zasadniczo przez wszystkich za słuszną, a tylko ze względów oportunistycznych nieaprobowaną.

Hockey na lodzie.

Z zawodów warszawskiego A.Z.S.-u — na lewo moment z meczu drużyn warszawskiego A.Z.S.-, po prawej zaś stronie reprezentatywny bramkarz Polski, Czaplicki, broniący bramki.

Polska reprezentacja bokserska na mistrzostwa Europy.

Łódź, 12 lutego.

Jak już donosiliśmy, Polski Związek Bokserski postanowił wysłać na bokserskie mistrzostwa Europy które odbędą się w drugiej połowie maja w Berlinie, czterech zawodników.

Reprezentacja zostanie wyznaczona dopiero po rozegranych Mistrzostwach Polski, bowiem tylko rzadko odbywające się zawody towarzyskie, dają bardzo słaby pogląd na forme zawodników.

Zachodzi tylko jedno pytanie, czy jeden miesiąc dzielący mistrzostwa Polski od mistrzostw Europy, będzie dostatecznie wystarczającym czasem na pilne treningi naszych przedstawicieli.

Akademja kolarska w Warszawie z udziałem łódzkich zawodników.

Warszawa, 12 lutego.

W dniu dzisiejszym i jutrzejszym odbędą się w Warszawie w sali sportowej na Dynasach próby bicia rekordów WTC. W dniu jutrzejszym na zakończenie zawodów odbędzie się uroczysta akademja podczas której zostaną wręczone żetony 114-tu kolarzom nagrodzonym w roku ubiegłym. W liczbie tej znajdują się również i kolarze łódzcy z Oswaldem Millerem i Szenrokiem na czele.

Walne Zgromadzenie Kl. Turystów.

Łódź. 12 lutego.

W nadchodzący czwartek o godz. 9-ej wiecz. w lokalu przy ul. Kilińskiego 145 odbędzie się doroczne walne zgromadzenie członków kl. Turystów.

Przed walnem zgromadzeniem o godz. 8-ej wieczorem odbędzie się miesięczne zebranie członków, na którym przeprowadzony zostanie wybór kandydatów na członków. Zebranie to ze względu na szereg poważnych spraw, znajdujących się na porządku dziennym oraz zrzeczenia się mandatu wice-prezesa przez p. Aleksandra Stencla zapowiada się nadzwyczaj ciekawie.

Robotnicze drużyny niemieckie ćwiczą się w sporcie narciarskim w górach bawarskich.

Najsilniejsza drużyna górnośląska rozegrą w marcu zawody z Ł. K. S.

Łódź, 12 lutego.

Pod adresem sekretarjatu Ł.K.S. nadeszła propozycja rozegrania zawodów jeszcze w miesiącu marcu między Ł.K.S. a I.F.C. z Katowic. Będzie to spotkanie rewanżowe, które się nie odbyło z powodu złej aury w roku ubiegłym. Liczyć się należy, że zawody te dojdą z pewnością do skutku, ponieważ w późniejszych miesiącach I.F.C., jako drużyna ligowa przybędzie do Łodzi dwukrotnie raz do Ł.K.S. i raz do Turystów.

Niewypłacalności P.Z.P.N-u!!

Donoszą z Krakowa, że **Polski Związek Piłkarski ma taki deficyt że nie wypłaca nawet pensji swym urzędnikom.**

Faktycznie zatem PZPN. jest

niewypłacalnym

i niedużo brakuje, aby wogóle przestał funkcjonować.

Gdyby nie ofiarność i przywiązania personelu, PZPN automatycznie by się rozwiązał.

Niemieccy piłkarze w Polsce.

Dowiadujemy się, że na święta Wielkanocne zjeżdża do Polski znakomita drużyna piłkarska z Berlina Vorwarts, która we wspomnianym czasie rozegra dwa mecze z mistrzem okręgu poznańskiego Wartą.

Po ostatnich występach w święta Bożego Narodzenia Warty w Niemczech do spotkań nadchodzących z berlińskim Vorwartesem przykładają bardzo wiele wagi.

Zamach samobójczy 18-letniego ucznia

wydalonego ze szkoły za usiłowanie kradzieży

Brzytwą przeciął sobie żyły.

Warszawa, 12 lutego.

Przed tygodniem pani Janina Żółtowska, właścicielka mieszkania przy ul. Grzybowskiej nr. 56, wynajęła skromny pokoik 18-letniemu Michałowi Oszczędłowskiemu, uczniowi średniej szkoły kolejowej (Chmielna 88).

Oszczędłowski miał płacić zgóry za pokoik 15 złotych miesięcznie. Jednakże dotychczas jeszcze nie uregulował należności, tłumacząc się przed właścicielka mieszkania brakiem gotówki.

W dniu wczorajszym Oszczędłowski wrócił bardzo zdenerwowany do domu.

Wydalono go ze szkoły!

Jeden z kolegów przyłapał go na rewidowaniu kieszeni w paltach, wiszących w szatni warsztatów szkolnych.

Zapytany przez wychowawcę, Oszczędłowski tłumaczył się, że do tego kroku popchnął go głód.

— Szukałem kawałka chleba, prosić kolegów nie chciałem... — odpowiedział.

Ciało profesorskie przeprowadziło dochodzenie. Rada pedagogiczna postanowiła wydalenie Oszczędłowskiego.

To było przyczyną jego zdenerwowania. Kilkakrotnie wychodził na ulicę. W mieszkaniu nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Co panu jest? — zapytała troskliwie p. Żółtowska.

— Ech, nic... głupstwo... — odpowiadał wymijająco.

Wczoraj położył się późno spać.

Dziś rano wstał jak zwykle o godzinie 7-ej. Umył się, ubrał i zaczął zbierać się do wyjścia.

O godzinie 7 i pół p. Żółtowska usłyszała nagle ciche jęki, dochodzące z pokoju Oszczędłowskiego.

Otworzyła drzwi.

Na łóżku, ubrany zupełnie, leżał chłopiec. Na lewej ręce krwawiła wielka rana. Obok na podłodze leżała zakrwawiona brzytwa.

Przerażona p. Żółtowska wezwała pogotowie. Po nałożeniu opatrunku, przewieziono Oszczędłowskiego do szpitala Dzieciątka Jezus.

Pierwszy zawód miłosny

przyczyną rozpaczliwego kroku

młodej służącej.

Łódź, 12 lutego.

Aniela Wróblówna pracowała w charakterze służącej u p. Kazimierza Strumiły, zamieszkałego przy ulicy Warszawskiej 14.

Wczoraj w nocy, gdy domownicy pogrążeni byli we śnie, nagle rozległy się przeraźliwe krzyki.

Okazało się, iż dziewczyna w celu samobójczym napiła się jakiegoś trującego płynu i nie mogąc znieść straszliwych bólów, zaalarmowała swych chlebodawców.

Do Wróblówny wezwano pogotowie, którego lekarz po przepłukaniu żołądka przewiózł denatkę do szpitala św. Józefa.

Przyczyną rozpaczliwego kroku młodej dziewczyny była zawiedziona miłość.

Wróblówna od dłuższego czasu kochała się w pewnym młodzieńcu i wierzyła, iż ten odwzajemnia się uczuciem.

Z wybranym swym widywała się rzadko, to też z niecierpliwością oczekiwała spotkania, które miało wyjaśnić charakter ich znajomości.

Młodzieniec, przyparty do muru, oświadczył jej, iż nie podziela jej uczuć i uważa ich znajomość za przelotną.

Pierwszy zawód miłosny wytrącił dziewczynę z równowagi.

Po bezsennej nocy targnęła się na życie.

Auto w płomieniach

rozświetliło nocny mrok ulicy.

Warszawa, 11 lutego.

Róg ul. Leszno i Żelaznej stał się około godz. 3-ej w nocy miejscem osobliwszego wypadku.

Oto w tym czasie jedna z pośród przejeżdżających tamtędy autodorożek nagle odmówiła posłuszeństwa i stanęła w miejscu. Szofer, jak się potem okazało, Stanisław Weldt (Płocka 67) chcąc zbadać stan motoru uniósł pokrywę mechanizmu i potarłszy zapałkę począł przy jej świetle badać wnętrze.

Operacja ta dała wynik fatalny. Uroniony niedopałek zapałki padł na części ociekające benzyną i wtedy w mgnieniu oka całe auto stanęło w morzu płomieni, jaskrawo rozświetlając mroki ulicy.

O ugaszeniu ognia bez odpowiednich przyrządów nie było mowy. Nadbiegły policjant co rychlej zaalarmował pogotowie straży ogniowej i dopiero po przybyciu jej na miejsce stłumiła gień t. zw. gaśnicą. Niestety auto uległo doszczętnemu prawie zniszczeniu.

14 loterja państwowa

V klasa — 3 dzień ciągnienia.

Wczoraj, w trzecim dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

5000 złotych na Nr. 7131.

Po 3000 złotych na Nr. Nr.: 39751 46317.

Po 2000 złotych na Nr. Nr.: 50951 71123 71347 71448 73116.

Po 1000 złotych na Nr. Nr.: 16001 49341 52581 53515 64639

Po 600 złotych na Nr. Nr.: 1332 5013 6687 13270 15470 31348 38408 41565 43677 44919 58735 62714 63990 64076 64198 77021.

Po 500 złotych na Nr. Nr.: 4704 5235 6995 8715 12824 18555 28568 31070 36430 43582 45239 54302 58785 66727 70962 72210.

Po 400 złotych na Nr. Nr.: 304 1117 1612 6548 6856 11802 11909 12584 12613 13377 18822 18955 23482 25598 28602 29517 31692 33117 33172 34579 36602 38435 45990 46481 53981 54831 55662 57728 59863 63931 69253 70089 70546 73999 74899 76807 78389 78788 79705

Po 300 złotych na Nr. Nr.: 79 1610 1691 7243 8331 8389 8970 9233 10309 10548 10565 10784 11138 11650 11903 12008 12473 15293 15806 16340 16634 16994 18039 19348 12748 12768 21292 21624 22134 22318 23085 23138 23155 25610 25732 26353 26705 26929 26954 27037 27051 28371 28468 30272 31487 31561 32017 32173 33057 33101 34851 35422 36473 37073 37206 37356 38910 39475 39821 40215 40293 40475 40701 41032 41282 41416 41839 41884 42478 42508 42574 43071 43523 44323 44558 46173 46781 46924 47658 48220 48435 48906 49817 50218 50903 51090 52147 52467 52837 52878 53234 53345 54749 54918 55541 55549 55601 56214 56834 56767 56945 57654 57908 59439 59996 60131 60780 61472 61976 63451 63738 63772 63985 64452 64868 64902 65137 66641 66729 67275 67516 68091 68395 68568 69869 71080 71214 71376 71409 72665 73564 74134 74466 74484 74922 75252 75515 76451 76705 76722 77310 77592 78427 78736 79360 79456 79710.

Dempsey śmiertelnie chory

na zakażenie krwi.

Nowy Jork, 11 lutego.

Pisma dzisiejsze donoszą, iż słynny bokser Dempsey dostał zakażenia krwi i przewieziony został do szpitala, gdzie pozostaje pod opieką swej małżonki artystki filmowej Estery Taylor.

Stan Dempseya jest bardzo groźny.

Lekarze czynią wysiłki, aby umiejscowić zakażenie i utrzymać go przy życiu.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Roztańczony film tryskający promiennym humorem i szaloną radością — Kunsztownie skomplikowana komedja pomyłek, groteska z naszych czasów

CNOTLIWA ZUZANNA

podług głośnej operetki J. GILBERTA.

Główną rolę w tym ślicznym charlestonowym obrazie gra ponętna mistrzyni black bottomu

LILLIAN HARVEY

Partnerem jej jest znany zaszczytnie w Łodzi jeszcze z poprzednich kreacji

WILLY FRITSCH

Orkiestra pod dyrekcją L. KANTORA wraz z chórem:

ZIELONA PAPUGA

wykona arje z popularnej operetki „CNOTLIWA ZUZANNA".

Początek o godzinie 1.30 po poł.

Od godz. 1.30 do godz. 3-ej cena miejsc 50 gr. i 1 zł.

Mechaniczna Szlifiernia Szkła i Fabryka Luster p. f. „SZLIF" Kilińskiego 77 poleca w wielkim wyborze trema, toalety, lustra stołowe i ścienne w niklowych i drewnianych oprawach. Szyby dla samochodów i dorożek. Przyjmuje się do grawerowania wszelkie Kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów. Ceny Konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

„OLLA" PREZERWATYWY. Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1403 1 dol. amer. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

LECZNICA lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — Piotrkowska 294, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje, opatrunki. Porada 3 złote. — Wizyty na mieście. — Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. Roentgen. W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Lekarz - dentysta F. Horowicz przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Kupno sprzedaż

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15, I p. X

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

Sprzedaję ciemną, dębową sypialnię. Wiadomość: R. Adam, Leszno 54-a, plac wina wabiz.

Na raty! Materjały bawełniane, wełniane towary na ubrania męskie oraz duży wybór pończoch po tanich cenach LEW Żeromskiego (Pańska) 27 front parter, wejście przez bramę.

Kurs filet ręcznego wyuczam za 10 zł oraz toledo również hafty maszynowe artystyczne białe i kolorowe. Piotrkowska № 18 prawa oficyna I-e piętro, I podwórko I wejście. 15 II

Abażury! Szkielety oraz kwiaty sztuczne w dużym wyborze, tanio, gdyż w nowootworzonej pracowni i sklepie; również przyjmuję obstalunki F. LASKOWSKA Piotrkowska 253. 20—13

Doktór W. Łagunowski Choroby skórne weneryczne moczopłciowe Gdańska 42. Przyjmuje: od 8 do 10½, r. od 2—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

Zastępstwa i zlecenia na Lwów przyjmuje Maksymiljan Rubinstein Lwów, Św. Anny № 3. Na żądanie poważne referencje

Poszukuję spólniczki wykwalifikowanej krawcowej na prowincję celem prowadzenia pracowni sukien, ul. Wschodnia 74 m. 7 godz. 6—8 13

Nauczycielka z kwalif. przyjęta zostanie do szkoły pryw. na 5 g dzien., nie. Kurs I i II oddziału-polski, rach., roboty, śpiew. Oi z wymaganiami sub „Wychowawczyni" 13

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.